DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 47.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 1.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 47. Kraków, dnia 1 stycznia 1914. Nr. 1

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.

Pojedynczy Numer 40 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABEŁ"
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Jeneralne zastępstwo „Djabła" na Stany Ziednoczone Ameryki Północnej objęła Księgarnia Postępowa J. Kruszyńskiego, 1001 Chenest. Detroit Mich

NA NOWY ROK.

I znów Rok Nowy do nas zawitał,
Jaki też będzie?... każdy z nas pyta,
Więc, jakom w gwiazdach onegdaj czytał,
Powiem, dobrego nic nam nie świta,
Do porzednika, mam już dowody,
Podobnym będzie, jak kropla wody.

Niemiec z Moskalem na naszą skórę,
Jeszcze się silniej niż dotąd zbrata,
Chmury z tych dwu stron ciągną ponure,
Cóż sobie robią z całego świata?...
Jeden w Poznaniu, a w Chełmie drugi,
Znów na kultury staną usługi.

Brat Ukrainiec, stara to nuta,
Na marki mając smaczek nielada,
Choć do carskiego wzdycha wciąż knuta,
I do pruskiego zerka sąsiada,
Bo Ukraina wtedy nie zginie,
Gdy znajdzie pomoc tam i w Berlinie.

C. k. Rząd w Wiedniu wciąż głowę biedzi,
Jak uszczęśliwić wierne swe dziatki,
Więc nam zazdrościć mogą sąsiedzi,
Co miesiąc nowe będą podatki,
I, jeśli chcesz być człeku zbawiony,
Spiesz do rządowej co sił skarbony.

A Koło Polskie, ot, tak jak koło,
Gdy kto smaruje, to ono jedzie,
W bufecie pono bardzo wesoło,
Radzą tam posły o kraju biedzie,
Tak dawniej było, mając na względzie,
Mówią: w tym roku tak dalej będzie!

Lecz Rząd, co dla nas zawsze jest szczery,
Za tę lojalność nagrodę chowa,
Więc na niektórych spadną ordery,
Piróg niejedna przywdzieje głowa...
Więc choć cię bieda kąsa i bodzie,
Przy Nowym Roku ciesz się narodzie!.

Wicek Socjalik.



Nic psiokrew nie kapuję teraźnijszyj poletyki. Jaś broł i broł — kużdy o tym wiedzioł — i kużdy mioł lo nigo sianowanie. Bierącego Jasia zrobili lodowcy psiokrew prezysem, z bierącym Jasiem całuwoł sie Bobrzyński, bierącymu Jasiowi ochfiaruwało psiokrew Koło polskie wiceprzyzesurę. Aż ci zatracony Długosz krzyknon: rety! Jaś bierze! — i cały naród zaczon jajczyć: o laboga, Jaś bierze! A potym huknon Ignac: rety kasza, Štirk daje! — i znowu cały naród zaczon psiokrew pomstuwać: świat sie kuńczy, Štirk daje! do bani ze Štirkiem! A Štirk na to: daję, bo daję, ale co psiokrew Długoszowi do tygo?— na to noród: Ma chłop recht, co Długoszowi do tygo? do bani z Długoszem! A potym wszechpoloki zaczeny psiokczyć Jaworskimu co widzioł jak Jaś bierze, a Štirk daje — do bani z Jaworskim!

I tera psiokrew nie wiedzieć czego się trzymający. Brać źle — dawać źle, widzieć jak bierom źle, pedzieć co dają tyż źle... do bani psiokrew z takom poletykom!

Bo co psiokrew warta cała poletyka, jak jedne nie bierom, a drugie nie dajom. Od urodzynia świata ino na łapówie obracała się psiokrew poletyka. Nie o same tyż ino hopy były poletyki sie starające. Był posył grzeczny lo rządu, to ci psiokrew dostał posadę, albo ordyr, albo ci ostał hofratem ekscielencją, abo ci mu dano psiokrew jakom świniekurę, móg nawyt i ministrem ostać — a i niegrzecznymu zatykano jadaczkę pirogiem. Jensze (ba! nawyt hrabiowie) dostawali psiokrew koncesyje na kirnie, abo jensze fielantropijne jenstytucje. Tak ci kużdy za pracę lo dobra kraju mioł ci psiokrew odszkudowanie. I nie było psiokrew nijakij wstydliwości bo ino ten sie psiokrew wstydził, co nic nie dostoł. Trza brać jak dają pedział ci jeden biedroń [1]) Jasiowy — i w tem ci psiokrew jest cała chwielozofja poletyki.

Ino trza mieć w makówie olej — trza cichcem brać i cichcem dawać, bez nijakiego hałasu. O tem se zabaczył Jaś i Długosz i z tygo ci narobiuły sie takie galimatyjasy.

Całe szczyńście co szmaty [2]) tera nie wychodzom. Nima ci ujadania — naród se zapomni o całyj hecy Jasiowej, Długosz za długi jęzor dostanie laufpas, jenszy poletyk chyci za piróg — i bedzie znowuj psiokrew porzundek w poletyce.

[1]) chłop, [2]) gazety.

Wacław Zaleski.

Był urzędnikiem, potem był ministrem,
A mimo tego umiał być Polakiem,
Nigdy nie bratał się z szumowinami,
Nie posługiwał się żadnym łajdakiem.

W dzisiejszych czasach wyjątek, fenomen
Wśród powszechnego stanowisk zwy-[czaju,
Przeto pomiędzy gronem łapówkarzy,
Największym, ochrzczon został, wro-[giem kraju.

Długosze.

Przed pięciuset latami Jan Długosz [uczony,
Był przez królów ceniony, przez na-[ród wielbiony;
Królewiąt jagiellońskich był nauczy-[cielem,
Kardynał Oleśnicki był mu przyja-[cielem;
Był powagą w narodzie i między są-[siady
Słuchano jego mądrej, doświadczonej [rady;
Jako wielki historyk słynął i dziś sły-[nie,
I póki Polski imię jego nie zaginie.
Lecz chociaż każdy wielbił jego umysł [bystry
Nie dochrapał się rangi, nie poszedł [w ministry.

Za naszych czasów drugi Długosz się [narodził
Uczonym nie był wcale, gdyż do szkół [nie chodził.
Był artystą cyrkowym, poczem czas [niektóry
Na prawo i na lewo wiercił w ziemi [dziury,
Aż mu buchnęła nafta. A gdy miał [miliony
Znany Jaś go całował z przedniej, [tylnej strony,
A sławne Koło Polskie patent mu [wydało,
Że jest ojczyzny naszej i chlubą i [chwałą
I chociaż był zwyczajnym szczęściarzem, [filistrem,
Spanoszonego chłopa zrobiono mini-[strem.

Ztąd morał dla takiego co karyery [szuka:
Nic ci w życiu nie dadzą mądrość [i nauka.
Jeśli chcesz wywyższenia zaspokoić [żądze,
Możesz być, jak but głupi, ale... miej [pieniądze.

Z tematów ludowych.

Stoi jawor wedle wody
I chyla się, chyla,
Bo już Jasiek Łapówkowy
Doń się nie przymila.

Oj chylaj się mój j a w o r z e,
Chylaj aż pod nogi,
Boś na sobie się przekonał
Co to b r u d n e d r o g i.

Są w pogardzie i pośmiechu
J a w o r o w e l u d z i e,
Bo swą „czystą“ politykę
Uwalały w brudzie.

Do albumu polityka.

Święta miłości karjery i złota,
Cenią cię tylko umysły wybrane.
Dla ciebie niczem praca, rozum, [cnota,
Dla ciebie niczem imię nieskalane.
By pierwszą zdobyć, a drugiego [dostać,
Nie żal kraj okraść, nie żal świ-[nią zostać.

Posłowie nasi przybywszy na święta z Wiednia mieli bardzo rzadkie miny. Kiedy jednego z nich po dobrej libacyi wzięto na spytki, chcąc się dowiedzieć co go tak boli: czy kompromitacja Stapińskiego i Koła, czy deklaracja Stürghka, czy zasypanie się Jaworskiego itd. —, odpowiedział z bólem w głosie: „Żal mi obiadów Długosza!“

Długoszowi chcieli powiedzieć w o n, tylko nie wiedzieli czy mu dodać v o n.

Wiadomość, jakoby prezydent Leo uległ napadowi silnej czkawki febrycznej na wieść o zamianowaniu bar. Engla kierownikiem ministerstwa skarbu jest o tyle nieniepokojąca, że lekarze-specyaliści obiecują sobie rychłe wyzdrowienie wysokiego pacyenta, zwłaszcza jeżeli w bliskiej przyszłości nie zawiodą rachuby użycia mocodajnych kropel: „ministeria galiciana destilata“.

A ten tu po co?

Z posłem Jaworskim
Hofrat Biliński
Zawarli z Jasiem
Kontrakcik świński.

Chcieli go kupić
Za grosz rządowy
Ot i skandalik
Stał się gotowy.

Jedno jest tylko
Zrozumieć trudno
Po co pan Hofrat
Wlazł w tę rzecz brudną?

Wszakże ten Jasia
Ostatni wziątek,
To nie recepis,
Ani powziątek.

To nie opaska,
List expreesowy
Co ma do tego
Hofrat pocztowy?

Jak się dowiadujemy mieszkańcy Krakowa podpisują prośbę do wydawców dzienników krakowskich, aby wydawana przez nich Chwila nie była chwilą, ale stałym dziennikiem, zastępującym wszystkie pisma codzienne różnych obozów i interesów. Jednocześnie podpisywane jest błagalne wezwanie do „Naprzodu“, i „Kuryerka“ aby się połączył z Chwilą.

Korzyści z takiego jednego niewielkiego dziennika wszech stronnictw są następujące:

a) wydawcy będą robić bajeczne interesy.

b) nieprzepracowani dziennikarze mało pisząc, będą pisali rozsądniej i gramatyczniej.

c) pożeracze dzienników nie będą tracili paru godzin czasu na czytanie kilku płacht codziennie.

d) ogół będzie lepiej wiedział, jak stoją rzeczy, bo dziś co jeden dziennik doniesie, to drugi temu zaprzeczy.

e) fałszowanie opinii, kłamstwa, bryzganie wzajemne błotem, ujadania zacietrzewionych polityków, reklamy dla byle durniów, paszkwile na ludzi uczciwych i t. d. — nazawsze ustaną.

f) wzmoże się przeto etyka publiczna.

Wobec więc zysku materyalnego wydawców i prenumeratorów, wobec korzyści dla rozsądku i gramatyki, wobec unikania bezpotrzebnej straty czasu (co zwiększa majątek narodowy) wobec wreszcie niesłychanych moralnych korzyści dla całego społeczeństwa — spodziewać się można, iż petycya mieszkańców Krakowa przychylnie przyjętą zostanie.

Wyjątek autentyczny z „Naprzodu“.

„Stapiński wystąpił nietylko przeciw Długoszowi nietylko przeciw jednostce, lecz przeciwko systemowi korupcyi, przekupywania i protekcyi!“

Leo nieboże
Chce, a nie może.
Z przed nosa teka
Wciąż mu ucieka.

— Czemu rusini nie dopuszczają do reformy?

— Bo im obiecano dać jeszcze więcej w Berlinie.

Polska kolenda.

Święta już przeszły... U nas inaczej,
Niżli gdzieindziej czczą je ludziska,
Bo gdy się innym coś gdzieś majaczy,
U nas nadziei gwiazdka zabłyska...

Gdzieindziej ludzie, gdy się weselą,
To w ścisłem kółku brzmi ich kolenda,
A u nas z każdym chlebem się dzielą,
Choćby to nawet był wróg, przybłęda...

Gdzieindziej zwyczaj każe prastary,
Obdarzać wspólnie się podarkami,
My zasię obcym dajemy dary,
Nie otrzymując nic wzamian sami...

Gdzieindziej świeczki się dzieciom pali,
Co radość w sercach i duszach niecą,
A nas los po łbach tak stale wali,
Że w oczach świeczki zawsze nam świecą.

Gdzieindziej słodko czas ludziom płynie,
Gdy zazieleni się im choinka,
My zaś słodycze mamy jedynie,
Na drzewku, by nam płynęła ślinka...

— Ile za tę choinkę?

— Pięć koron.

— A dlaczego tak drogo?

— Drogo? A dyć paniusia po świętach może z niej sobie zrobić „plorozę“ na kapelusz!

Szczęśliwy służący.

— Cóż Janie, dobrze się wam powodzi?

— Doskonale proszę pana! Nie chwaląc się, mam niezwykłe szczęście do państwa — w każdej służbie trafiam zawsze na takich uprzejmych ludzi, iż najdalej po miesiącu już mi dziękują za moją służbę.

Powiedziałem do pewnego żyda. Jedź pan sobie do Ameryki! — na co tenże mi odpowiedział: — Dobrze, pojadę, ale daj mi Pan na bilet! — Dałem mu więc na bilet do Ameryki. Ale kiedym mu już dał na bilet do Ameryki, ten mi rzekł: — przepraszam pana, jeżeli się już komu daje na koszta podróży, to daje się tam — i z powrotem!...

— Wiesz, że przy pomocy radium można z całą pewnością odróżnić brylanty prawdziwe od fałszywych.

— W jaki sposób?

— Brylant prawdziwy, położony na radium daje wspaniałe blaski, gdy brylant fałszywy nie świeci wcale.

— Ech, to ja znam łatwiejszy sposób.

— Jaki?

— Zanieść brylanty do lombardu.

Zawsze źle.

— Cóż pan tak, panie wydawco narzeka, przecież panu pismo dobrze idzie?

— Tak, ale cóż z tego, kiedy konkurentowi niezgorzej się powodzi.

Mama i 14 letnia córka.

— Co ci mam kupić na Nowy rok Irenko?

— Niech mi mamusia kupi gorset i zapisze mnie na kursy tańca „tango“.

Spóźnione.

— Moja babcia mówiła mi zawsze, bym oczy spuszczała, ile razy znajdę się w męskiem towarzystwie, gdyż inaczej nie wyjdę nigdy za mąż. Mój Boże!... Przez lat czterdzieści byłam jej posłuszną, a na nic się to nie zdało... spróbuję jeszcze przez dziesięć lat, a gdy i to nie pomoże, to wiem już, co mam zrobić!...


BIERZ JAK CI DAJĄ.
J. Stapiński
NIEMA TRUDNEJ DROGI DO TEKI NIEBOGI
L. Jaworski
NIECH NIEWIE LEWICA CO DAJE PRAWICA
M. Bobrzyński
KARIEROWICZE WSZYSTKICH OBOZÓW ŁĄCZCIE SIĘ.
J. Leo

Trzech Hryciów.

(Nowa ballada na starą nutę).

Stary ojciec trzech synów,
Kulturalnych Rusinów,
Przed swą ławę przyzywa i gada:
„Trza wam jechać w świat smyki,
Poznać tok polityki,
I pozyskać wam względy sąsiada.

Tego roku nie jadę,
Lecz jadącym dam radę,
Trzej jesteście więc jedźcie w trzy strony,
Pierwszy Hryć, to myśl przednia,
Niechaj jedzie do Wiednia,
Stamtąd dla nas przywiezie korony!

Drugi z was, sztuka chytra,
Ten pojedzie „do Pitra,“
Tam się carom pokłoni w pokorze,
A najmłodszy chłopczyna,
Niech jedzie do Berlina,
Bo to także przydać nam się może„!

Mija lato i zima,
Hryciów niema i niema,
Stary ojciec wychodzi za chatę,
Lecz próżno wzrok wytęża,
Próżno czas swój zmitręża,
Czyżby może zabuli już tatę!...

Po śnieżystej zamieci,
Do wsi pierwszy Hryć leci.
A pod burką troskliwie coś kryje,
„Jakże poszło, Hrycuniu?“
„Doskonale tatuniu!
Ukraina maty naj nam żyje!“.

Ja nad modrym Dunajem
Starym naszym zwyczajem,
Lojalnościm nie szczędził dowodu,
Więc mi koron stos cały,
W kieszeń Niemce napchały,
Dając tytuł: Tyrolczyka wschodu!

Po śnieżystej zamieci,
Do wsi drugi Hryć leci,
A pod burką troskliwie coś kryje,
„Jakże poszło Hrycuniu?“
„Doskonale tatuniu!
Prykarpackaja Ruś niechaj
[żyje!.

Ot, patrz, w tym wielkim kuble,
To rosyjskie są ruble,
Dali tyle, ciąg dalszy nastąpi,
Lecz kazali, rzecz stara,
Białego wielbić cara,
A on zato rublej nie poskąpi“.

Po śnieżystej zamieci,
Do wsi trzeci Hryć leci,
I u niego też tęga dziś mina,
Bo i on przywiózł marki,
Będzie ich ze trzy miarki,
A powraca prościutko z Berlina.

Stary się tem rozczulił,
Trzech do serca przytulił,
I wzruszony, tylko nosem przytyka...
I tak mówi: „Synkowie!
Stary ojciec wam powie,
To realna zwie się polityka!...

Niechaj oni tam radzą,
Niech się kłócą i wadzą,
Wy się patrzcie na to, co jest w kuble,
I pomnijcie to sobie,
W naszej walki sposobie,
Wszystko jedno korony, czy marki,
[czy ruble“!...

Tydzień pruskiego oficera.

Był raz pewien gołowąsy porucznikczyna, który musiał się zgłosić do raportu pułkowego, ponieważ dopuścił się czegoś, co zasługiwało co najmniej na karę, lub choćby tylko na napomnienie.

— No i cóż pan znowu zmalował, panie poruczniku? — zapytał go pułkownik.

— Melduję posłusznie, panie pułkowniku — odparł zagadnięty — żądałem od rekrutów, aby jeden drugiego obrzucał najordynarniejszemi wyzwiskami!

— I więcej nic?

— Nic, panie pułkowniku!

— Dziękuję panu!... Może pan odejść!

I zdarzyło się dziwnym wypadkiem, że na drugi dzień ten sam porucznik znalazł się znowu przy raporcie pułkowym.

Pan pułkownik obrzuca go gniewnym wzrokiem, kręci wąsa i pyta:

— No... i coż tam znowu?

— Melduję posłusznie, panie pułkowniku, wczoraj, podczas ćwiczenia obiecywałem swym rekrutom, iż każdy, który pchnie bagnetem swego kolegę, otrzyma odemnie dziesięć marek w gotówce...

— Co?... Tylko dziesięć marek?... Dziękuję panu, panie poruczniku!... Może pan odejść!

Raport trzeciego dnia, w szeregu stoi ten sam porucznik.

Tego było już pułkownikowi za wiele, przyskakuje więc doń z furyą i woła:

— A pan?...

— Melduję posłusznie — odpowiada porucznik — wczoraj kazałem aresztować bez powodu dwóch prokuratorów, adwokata, sędziego i radcę komercyalnego i przetrzymałem ich przez całą noc w piwnicy koszarowej...

— Hm!... To mi się nie podoba!... Niech pan uważa, by coś podobnego nie powtórzyło się po raz drugi, gdyż musiałbym się tłumaczyć, a pana pociągnąć do odpowiedzialności... Ale... no, może pan odejść!...

Czwartego dnia sytuacya ta sama i osoby te same...

— Pan tu znowu? — woła, tym razem już naprawdę zirytowany pułkownik.

— Według rozkazu, panie pułkowniku! — odpowiada porucznik.

— Cóż pan znowu zbroiłeś?

— Melduję posłusznie, wczoraj wieczorem rzuciłem się z dobytą szablą na tłum ludzi i pokaleczyłem na śmierć sparaliżowanego, jak mi się zdaje, szewca...

— No... szewców dość mamy w mieście!... I powiada pan na śmierć?...

— Do usług, panie pułkowniku!

— W takim razie gratuluję... ale nie temu szewcowi, lecz panu, panie poruczniku...

I tak szło dalej w tem samem tempie, wreszcie siódmego dnia zjawia się znowu ten sam porucznik przed obliczem tego samego pułkownika.

Ten ostatni, sądząc, że usłyszy z jego ust taką samą, jak codziennie, drobnostkę, na którą nie warto nawet zwracać uwagi, pyta od niechcenia:

— A cóż tam znowu dziś?

Ale mina porucznika jest ogromnie sroga, widocznie dopuścił się jakiegoś strasznego wykroczenia.

— Panie pułkowniku! — stękał młody człowiek, nie mogąc złapać tchu — Ja wczoraj w uniformie wieczorem około dziesiątej...

— Cóż takiego?... Chyba nie stało się nic tak strasznego... — zachęcał poczciwy, stary pułkownik... — Cóż się stało wczoraj?

— Ja wczoraj tańczyłem tango!...

W jednej chwili sytuacya się zmieniła, pułkownik skoczył, jak oparzony, a włosy stanęły mu dęba na łysinie z oburzenia.

— Co słyszę? — zawołał — Pan tańczyłeś wczoraj tango!

— Tak jest, panie pułkowniku!

— Nędzny człowieku! Nie mam słów na wyrażenie panu mej pogardy!... I pan odważyłeś się na coś podobnego?... Czy wiesz, jaki wstyd zrobiłeś sobie, mnie, pułkowi, armii i całej niemieckiej ojczyźnie!... Nie jesteś pan godnym, byś nosił oficerski mundur na sobie! Radzę dziś jeszcze wnieść podanie z prośbą o dymisyę...

Nie chcę pana widzieć więcej na swoje oczy!...

I tak się też stało!

Młody, gołowąsy poruczniczyna, który dopuścił się tak haniebnego występku, iż odważył się publicznie w mundurze tańczyć tango, tego samego dnia wniósł prośbę o dymisyę i otrzymał ją bez trudu!...

Z teki aforyzmów pewnego polityka.

Wszyscy dla jednego.

Kto podemną dołki kopie, sam w nie wpada.

Wyrwał się, jak Długosz w Rzeszowie.

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie Canadian-Pacific.

Najgorszymi członkami jakiejś organizacyi politycznej są surdutowcy, ich bowiem, jako inteligentów, nie można tak łatwo wodzić za nos.

Kto nie daje, już po nim!

Kto smaruje, temu mogę wyrobić nawet fotel ministeryalny.

Długosz z wozu, koniom lżej! A jednak szkoda mi go, bo nie wiem czy się prędko znajdzie drugi taki.

Pomoc dajcie mi rodacy!... ale pamiętajcie o tem, że gotówka, to grunt.

Dobry polityk powinien być na wszystko przygotowanym, nawet na to, iż wrogowie przypomnieć mu mogą różne brzydkie czyny, jakich się kiedyś dopuścił. Obowiązkiem jego bronić się, a jeśli to przychodzi trudno, udać, że stał się ofiarą brzydkiej intrygi. Najwygodniej grać rolę męczennika, bo ludzie dają się brać na to!

Nie idzie mi o to, kto daje, ale, ile dać może!

Dla dobra mego kochanego ludu gotów jestem wystarać się jeszcze o jedną koncesyę i sprzedać ją Niemcom.

Dziś za pieniądze, jutro za darmo.

Nie takim ja fryc, bym się, jak wróbel na sieczkę, dał wziąć na jakieś tam ideały. Dziś realna polityka to grunt.

Kto na ciebie kamieniem, ty w oddanej sobie prasie nie zostaw na nim ani suchej nitki.

Do ludu... po moim trupie!

Program prac parlamentu na rok 1914.

Styczeń: Podwyższenie podatku od wódki.

Luty: Podwyższenie podatku od piwa.

Marzec: Podwyższenie podatku osobisto-dochodowego i od spadków.

Kwiecień: Wprowadzenie podatku od zapałek.

Maj: Wprowadzenie podatku od wszelkich transakcyi.

Czerwiec: Obmyślanie nowych podatków.

Lipiec i Sierpień: Jak wyżej.

Wrzesień: Wprowadzenie dodatku do podatku od wódki..

Październik: Wprowadzenie dodatku do podatku od piwa.

Listopad: Wprowadzenie dodatku do podatku osobisto-dochodowego i od spadków. Jako minimum rocznego dochodu, wolne od podatku, przyjmuje się koron dziesięć. Mający wyżej dziesięciu tysięcy rocznego dochodu, wolni są od podatku.

Grudzień: Wprowadzenie dodatku do podatku od zapałek i wszelkich transakcyi.

Na lekcyi gimnastyki rytmicznej.

Profesor: Proszę, niech panie to sobie zapamiętają na zawsze, że zaczyna się śpiewać tylko lewą nogą, nigdy prawą!...

Kronika krakowska.

(*Koniec roku 1913. i początek 1914 De mortuis nihil, nisi bene — Jeszcze Stapiński i Długosz i dalsze z tego powodu komplikacye — Kandydaci na ministrów i innych dygnitarzy — Amator pierogów – Niemcy o Stapińskim — Pranie brudów — Strejk drukarzy i uwagi na ten temat Potop i Noe Nowe strejki — Noworoczne życzenia*).

Ukończyliśmy, wreszcie jakoś szczęśliwie rok Pański 1913., który był pod każdym względem feralnym i rozpoczynamy następny 1914., życząc sobie nawzajem: oby on był pomyślniejszym od poprzednika, który każdemu dał się porządnie we znaki, nawet poczciwemu „Dyabłowi“, bo i on, wprawdzie raz tylko, ale stał się ofiarą czerwonego ołówka pana Prokuratora!

Powiada stare łacińskie przysłowie: de mortuis nihil, nisi bene, dajmy więc spokój nieboszczykowi, bo co się już raz stało, to się nie odstanie, zresztą w ostatniej kronice zeszłorocznej poświęciliśmy mu już odpowiednią wzmiankę. Zajmijmy się natomiast noworodkiem, choć parę słów należy się niespodziankom, jakie spotkały nas na Gwiazdkę i Sylwestra.

W pierwszym więc rzędzie stanąć musi afera Długosz-Stapiński, która wprawdzie zaczęła się w Rzeszowie, a dalszy ciąg jej miał miejsce w Wiedniu, echem przecież odbiła się o Kraków, gdyż tutaj ma swą główną siedzibę jeneralny sztab zbuntowanych przeciw Janowi z Pacyfiku ludowców.

Długosz otrzymał już dymisyę, Jaworski złożył mandat poselski, minister Zaleski nie żyje, upadają więc najróżnorodniejsze kombinacye polityczne, jakie robiono w r. 1913.

Koło Polskie zajmuje się sprawą obsadzenia dwu opróżnionych foteli ministeryalnych, to jest galicyjskie › skarbu dla, jak z Wiednia donoszą, na pierwszym z nich ma zamiar osadzić ekscelencyę Ćwiklińskiego, na drugim prowizorycznie siedzi ciągle pan Engel, który, oby był rzeczywiście aniołem dla c. k. austryackich finansów.

Twierdzą niektórzy, że Polakom należy się teka skarbu, kandydatem do niej mógłby obecnie być jedynie najmiłościwiej nam panujący Juliusz I., wielkorządca rozszerzonego Krakowa, który bardzo lubi pierogi, ale nie te serem, lub z mięsem, albo też z kapustą, ale złocone, ministeryalne.

Kto po nim objąłby spuściznę w Krakowie, to rzecz mniejsza, kandydatów bowiem na fotel prezydyalny, których nazwijmy po rzymsku papabili, mamy dość w Krakowie. Ważniejsze, kto zasiadłby na fotelu prezesa Koła Polskiego, gdyż najpoważniejszy kandydat, Jaworski, odpada, ze względu na to, że złożył swój mandat, do austryackiego parlamentu.

Pan Jan Stapiński, który dotąd mianował ministrów, obecnie nie ma głosu a on jeden tylko był dotąd miarodajnym w tej kwestyi.

Chemicznie wyprano wprawdzie zupełnie jego honor i dziś uważa się za najczyściejszego z polityków, a przytem za męczennika rządu, kleru i szlachty, na temat przecież afery, powiedzmy, bardzo nieprzyjemnej, krążą po Wiedniu najrozmaitsze dowcipy, które nam wcale zaszczytu nie przynoszą.

I tak opowiadają sobie po Wiedniu, że najbardziej objektywnym z polityków jest przecież Stapiński, on brał bowiem od każdego, kto tylko miał co do dania. Także mówią, że gali-

cyjski minister rodak powinien się mieć najbardziej na baczności przed swymi własnymi rodakami, którzy lubią ogromnie podstawiać nogę jeden drugiemu. Dziwią się też Niemcy, iż choć Galicya jest tak mała, tyle w niej przecież miejsca na wielkie panamy.

To jedno przykre, że krajowe brudy pierze się nie u siebie, ale we Wiedniu, czem daje się naszym wrogom sposobność do użycia sobie na biednych Polakach, których nikt nie weźmie w obronę, jeśli sami nie będą stać na straży swych własnych interesów.

A takim specyalistą jest i pan Jan i pan Ignacy, którzy wtedy dopiero są w siódmem niebie, gdy przed forum parlamentu mogą swobodnie pogmerać w galicyjskiem błocie i cieszą się, im bardziej ono cuchnie.

Inną miarką mierzą ci panowie siebie, inną znów resztę śmiertelników, jakby oni ulepieni byli z innej gliny.

Ot, przykład z niedalekiej przeszłości. Gdy ś. p. minister Zaleski ogłosił znany telegram w sprawie Stapińskiego, pan Ignacy oświadczył z przekąsem, że choroba jego jest tylko polityczną, bo jemu nic nie brakuje. Pokazało się przecież, że nasz Katon był w błędzie, nie upłynęły bowiem i dwa tygodnie, jak znalazł się na śmiertelnych marach.

I tak dzieje się zawsze i wszędzie.

Początek roku 1914. szczególniej dla nas dziennikarzy nie jest wcale przyjemnym, od dwu tygodni mamy bowiem strejk drukarzy, wobec czego pisma albo nie wychodzą wcale, albo też w mniejszych rozmiarach i z opóźnieniem.

Spyta kto może, jaki powód i jakie skutki? warto się nad tem zastanowić.

Organizacya drukarzy jest bardzo silną, a zarząd jej spoczywa w ręku socyalistów, którzy robią, co im się podoba, a chcieliby zająć na przyszłość jeszcze silniejszą pozycyę.

Sposobność właśnie się nadarzyła, z Nowym Rokiem kończy się bowiem cennik. Postawiono więc pryncypałom warunki, których oni przyjąć nie mogli, jeśli nie chcieli zgodzić się na to, by każdy z nich we własnej drukarni był tylko malowaną figurą, zależną od widzimisię panów towarzyszów.

Że czasy są coraz cięższe, pomocnikom należy się więc poprawa stosunków, na to każdy pracodawca się zgadzał, nie mógł przecież pozwolić na to, by mu organizacya związała ręce i zepchnęła go na drugi plan na jego własnych śmieciach.

Słuszność zaś wymaga przyznać, że drukarze są, kto wie, czy nie najlepiej płatnymi z pomiędzy klasy pracującej, stojącej na tym samym, co i oni poziomie intelligencyi. Jeśli pryncypałowie mimo to zgadzali się na podwyższenie im płacy, powinni byli przyjąć to, jako objaw dobrej woli z ich strony, a nie utrudniać im jeszcze i tak już niezbyt miłego położenia.

A jednak stało się inaczej! Wola prowodyrów jest świętą! Choć większość nie bardzo się z nimi solidaryzuje, musi przecież siedzieć cicho i czekać.

I przy tej sposobności wylazło prawdziwe szydło z worka i to w artykule, pomieszczonym w krakowskim „Naprzodzie“ pod tym samym tytułem.

Jednym z najzasłużeńszych pracowników na polu polskiego drukarstwa i prawdziwym ojcem i dobrodziejem dla swych pracowników jest prezes organizacyi drukarzy na Galicyę Zachodnią, p. Anczyc, znany nie tylko w kraju, ale i za jego granicami.

Wystarczy zapytać o niego któregokolwiek z drukarzy, który miał sposobność zetknąć się z nim osobiście, a choćby był nawet i socyalistą, jeśli nie będzie się miał ochoty rozminąć z prawdą, musi przyznać, że takiego pryncypała trzeba szukać długo i daleko... Ponieważ jednak p. Anczyc, jako zwierzchnik pryncypałów, stoi, rzecz prosta, na ich czele, „Naprzód“ nie zawahał się nazwać go wyzyskiwaczem klasy pracującej, a nie znalazł się nikt, ktoby przeciw temu zaoponował.

W ten sposób prowadzi się u nas walkę polityczną!

Powód więc strejku, jak Szanowni Czytelnicy widzą, jest dość błahy, nie chodzi bowiem o kwestyę materyalną, ale głównie o politykę, skutki jego zaś ogromnie doniosłe, przemysłowi drukarskiemu, który tak pięknie się u nas rozwija, sami jego pracownicy zadają cios dotkliwy. Dużo czasu upłynie, zanim powetuje się te szkody, jakie poniesiono i to po obu stronach, to jest tak pracodawców, jak i pracowników, zmuszonych po prostu przez swą organizacyę do bezrobocia.

Korzyść odniesie tylko przemysł drukarski w Prusach, gdzie strejku niema, a dokąd będą się musieli zwracać ci, którzy będą potrzebowali drukować!

Przyzwyczajiliśmy się już do tego, że strejki przynoszą korzyść tylko organizatorom i prowodyrom, najgorzej na nich wychodzą zwykli śmiertelnicy, którzy dla ich grymasu muszą głód cierpieć.

Jak długo potrwa strejk obecny, powiedzieć nie możemy, żyjemy przecież nadzieją, iż skończy się prędko, zwłaszcza, że podobno przeznaczone ku temu fundusze nie są tak obfite, jak o tem opowiadają.

Widzimy więc, że i rok 1914., który według opinii pani de Thébes, miał być rokiem promiennym, zaczyna się pod niekoniecznie dobrą wróżbą i to nie tylko na polu dziennikarstwa, które cierpi najbardziej na strejku, ale i na każdem innem, zwłaszcza, dzięki panu Stapińskiemu, na politycznem.

Reforma wyborcza utknęła, parlament ledwie dycha, jeden tylko hr. Stürgkh nie traci dobrej miny i powiada sobie, że choćby ten potop pochłonął nawet większość polityków, on potrafi zabawić się w Noego i ma już gotową arkę, w której się wyratuje.

Jest nią osławiony paragraf czternasty, który przyświeca nam zdala i to już od dłuższego czasu...

Pamiętajcie więc o tem wybrańcy ludu, zacni panowie posłowie! Wtedy przestaną płynąć tam dyety poselskie; kto wie, czy wobec tego i wam nie przyjdzie ochota zastrejkować!

A taki strejk byłby bardzo ciekawy, kto wie, czy nie ciekawszy nawet niż bezrobocie inspektorów i egzekutorów podatkowych, na które czekamy, ale jakoś doczekać się go nie możemy. Tutaj dla pana Ignacego i jego jeneralnego sztabu nadarza się cudowne pole do popisu.

Poddaję tę myśl organizatorom strejków, jestem pewny, że społeczeństwo byłoby im za to wdzięczne, zwłaszcza, że w ostatnich czasach przykręcono silniej śrubę podatkową, jak o tem sam się z doręczonego mi wymiaru podatku miałem sposobność przekonać.

Oby taki strejk wybuchnął i to jak najprędzej, to są moje noworoczne życzenia dla P. T. Prenumeratorów i Czytelników.

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW, oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej S. G. Żeleński Kraków, ulica Swoboda L. 2, — Telefon 137.

ZAKŁAD ART. RYTOWNICZO-GRAFICZNY JÓZEFA TRĘBACZA w Krakowie — Sławkowska 24.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25, — Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

USTREDNI BANKA filia w Krakowie, ulica św. Jana l. 1, róg Rynku l. 42.

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, — Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków ul. Starowiślna 4. parter. Tel. Nr. 515.

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów.

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". — Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pędzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru i t. p. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek główny „Pałac Spiski", Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

J. BULICZ i Spółka. Dom komisowy i spedycyjny oraz Zakład przewozu mebli, w Krakowie, ul. Bracka 6, Tel. 2460.

Zakład fryzyerski.

Zygmunt FIAŁKOWSKI fryzyer, ul. Szpitalna L, 40, Salon fryzyerski dla Panów.

ROBERT JAHODA, Zakład galanteryjno-introligatorski w Krakowie, ul. Gołębia 4., Tel. 1424.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

C. k. uprzywil.  Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny

Filia w Krakowie, Rynek główny

(Róg ulicy Brackiej)

Kapitał akcyjny . . . . 20 milionów
Kapitał rezerwowy . . . . 11 milionów
Listy hip. w obiegu będące około . 210 milionów

Kantor wymiany.
Oddział depozytowy i schowki depozytowe.
Oddział wkładek gotówkowych.
Oddział towarowy.
Oddział zastawniczy i kasa zaliczkowa, Bracka L. 1.
Składy towarowe przy ulicy Zacisze.
Detailiczna sprzedaż węgla, wapna i drzewa opałowego przy ulicy Warszawskiej.

Kto chce ubezpieczyć w sposób najbardziej odpowiedni mienie swoje od **pożaru,** pioruna, **eksplozyi** i t. p., **od kradzieży i rabunku,** — ziemiopłody od **gradobicia,** — kto chce uzyskać podstawę **kredytu,** kto pragnie zapewnić sobie lub innej osobie kapitał na starość, lub rentę dożywotnią, zapewnić rodzinie byt w razie swej śmierci, dzieci wyposażyć, zapewnić im wychowanie i wykształcenie i t. p. — **niech zwróci się** o informacyę do któregokolwiek zastępstwa najstarszej i największej instytucyi asekuracyjnej polskiej

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Informacyi udzielają: Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie, Reprezentacye we Lwowie, Czerniowcach i Bernie nmor. — Sekcye w Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie. — Generalne Agencye w Cieszynie i Czerniowcach, oraz około 2.000 agencyi Towarzystwa w różnych miejscowościach Galicyi, Bukowiny, Śląska i Moraw.

Z końcem roku 1912 wynosiły: Wartość ubezpieczona w Dziale ogniowym i gradowym **2.575,905.860**·— Wartość ubezpieczona w dziale od kradzieży K **18,586.305**·—. Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w Dziale życiowym K **127,405.504**·— — Nadwyżkę przychodów zwraca Towarzystwo ubezpieczonym jako zwrot względnie dywidendę. — Dotychczas wypłaciło **Zwrotów i dywidend** K **41,198.188**·—, **Odszkodowań 280,348.113**·—. — **Fundusze gwarancyjne** wszystkich Działów Towarzystwa wynosiły z końcem roku 1912 K **68,700.751·61.**

Towarzystwo udziela Gminom pożyczek na sikawki, subwencyj Strażom pożarnym, Powiatom i Miastom pożyczek na ogniotrwałe krycie dachów, budowę studzien, wodociągów i t. p., nadto pozostające pod tym samym zarządem Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie udziela kredytów wekslowych. Pożyczek urzędniczych długoterminowych udziela Spółka kredytowa Członków Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Zakład Galanteryjno-introligatorski

Roberta Jahody

w Krakowie, ulica Gołębia l. 4 — Telefon 1424.

Odznaczony na wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych najwyższemi nagrodami — podejmuje się wszelkich robót w zakres ten wchodzących.

Szlachetne wina Węgierskie

Zieleniak	1 wielka butelka K	1·—
Samorodner	1 „ „ „	3·—
Hegelayskie	1 „ „ „	1·50
Tokaj wytrawny . . .	1 „ „ „	2·—
Tokaj Samorodner stare	1 „ „ „	2·50
Tokaj Maślacz	1 „ „ „	5·—

Przy zakupnie 10 flaszek 1 darmo

Dla Przewielebn. Duchowieństwa polecam **Wina Mszalne** w beczkach za 100 litrów po koron: 72, 80, 110, 120, :-: 150 i 200 :-:

HURTOWNY HANDEL WIN
Jakóba PIEKŁY
W PODGÓRZU.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.